GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ —
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 10. grudnia 1896. Nr. 49.

Z okazyi ruchu ludowego.

Wiązanka uwag pastoralnych.

(C. d.) Rozbudziwszy na pierwszem miejscu ducha wiary i zagrzawszy lud do gruntownej pobożności, potrzeba siekierę przyłożyć do tych szczególnie wad, które stanowią jakby grunt i przyczynę wewnętrzną złego kierunku, w jakim poszedł ruch ludowy. Jest tych wad cały, długi szereg. Najprzód wymieniam te, które Ojciec św. Leon XIII. w Encyklice swojej o Różańcu z r. 1893 nazywa głównemi chorobami naszego wieku, mianowicie: wstręt do pracy i skromnego utrzymania; wstręt do cierpienia i wszystkiego, co trąci krzyżem; zapomnienie i zobojętnienie na rzeczy wieczne. Wystarczy cokolwiek tylko rozpatrzeć się pomiędzy ludźmi, żeby się przekonać, że te trzy choroby jak po całym świecie, tak też w naszym kraju w przerażający sposób się wzmagają i szerzą. Na niektóre tylko objawy tych chorób zwrócę pokrótce uwagę.

Tak wstręt do pracy, który jest czemś więcej, niż zwyczajnem lenistwem, pokazuje się już nie tylko w żądaniu 8-godzinnej pracy, albo i krótszej jeszcze, ale tak samo w coraz powszechniejszem przenoszeniu się ludności wiejskiej do miast, w coraz tłumniejszem garnieniu się dzieci z warstw robotniczych do szkół takich, które dają widoki na objęcie kiedyś jakiegokolwiek urzędu lub stanowiska na pozór mniej pracowitego, niż praca rzemieślnika, albo robotnika. Z tego wstrętu do pracy płyną także narzekania na przeciążenie młodzieży w szkołach i tysiączne metody, które mają sprawić, żeby nauka bez pracy dostawała się do głów, a w rzeczywistości sprawiają to jedno tylko, że dziecko i student nawet pracować porządnie się nie nauczy.

Jeżeli chodzi o wstręt do skromnego utrzymania, to utrzymaniem nazywam sposób żywienia się, ubierania i mieszkania. Wystarcza porównać, co pod trojakim tym względem wystarczało ludziom różnych stanów lat temu n. p. pięćdziesiąt, kiedy jeszcze nie było kolei, a jakie dziś bywają wymagania; co dziś można mieć w sklepach i sklepikach, a co dawniej w nich bywało; jaki teraz jest import do kraju, a jaki bywał dawniej. I dawniej bywało, że nie jeden chorował na pana, obecnie jednak manja ta ogarnia wszystkie już warstwy i bynajmniej nie kończy się na takim drobiazgu, że każdy prawie bez wyjątku rości sobie pretensye do tytułu „Panie", „Pani", ale dużo gorzej bywa. W ogóle, im dalej komu do tego, żeby być istotnie „panem", tem święciej w to wierzy, że być „panem" polega głównie, jeżeli nie wyłącznie, na tem, żeby nic nie robić, a szumnie żyć; rzemieślnik, kupiec i t. p. a więc ludzie nieraz wcale inteligentni, raz poddawszy się tej manii, prawie ze wszystkiem przestają osobiście pilnować interesu, wszystko zdają na subjektów, a formalnie wstydzą się nie szumieć, nie popisywać się swojemi niby pańskiemi wymaganiami i przywyczkami. I jestto coraz powszechniejszą cechą teraźniejszego naszego pokolenia, wstydzić się pracy zwłaszcza cięższej, a więcej jeszcze, skromnego utrzymania, a najwięcej, skromnego występowania. W obec tego oczywiście końce coraz trudniej się schodzą; kto może, domaga się większej płacy lub pensyi, inni rzucają się na spekulacye nieraz ryzykowne, a nieraz też wprost nieuczciwe; wreszcie wielu i bardzo wielu uciekają się do losów na raty i do loteryi i tam nieraz resztki swoje tracą, byle nie rozstać się z nadzieją, że nie będą potrzebowali spuścić z tonu, ani więcej i cięższej pracować, niżeli dotychczas. Kto temu winien? Jedni mniej, inni więcej; wszyscy i każdy o tyle, o ile odstąpił od ducha Pana Chrystusowego.

Nieraz socyaliści i Stojałowszczycy chełpią się, że oni dopiero wprowadzają w świat, w życie i praktykę zasady P. Jezusowe, bo oni ujmują się za prawami warstw biednych, uciskanych i wyzyskiwanych przez bogaczów, przeciw którym oni za rzekomym przykładem Jego wołają: „biada wam"! Zachodzi jednak bardzo wielka różnica pomiędzy nimi a P. Jezusem; bo P. Jezus miłuje ubogich, ale „ubogich w duchu", t. j. takich, co kochają albo przynajmniej cierpliwie znoszą swoje ubóstwo, jako jeden z najłatwiejszych i najbezpieczniejszych sposobów zapewnienia sobie wiecznego zbawienia; nasi zaś reformatorowie, przedstawiając biednym wciąż i bez ustanku, a to w jaskrawych o ile możności barwach, ich biedę i ucisk rzekomy i rzeczywisty, każą im złorzeczyć swojemu położeniu, jako głównej przeszkodzie, która nie pozwala im używać w tem życiu przynajmniej tyle, co używają bogaci. P. Jezus grozi bogaczom swojem straszniejszem od socyalistycznego „biada", bo wie jak wielką bogactwo bywa pokusą do używania i nadużywania, a więcej jeszcze do pychy, zarozumiałości i samolubstwa; wie też, że bogatym arcytrudno będzie zdać kiedyś na sądzie Bożym liczbę z tylu darów, ile ich więcej otrzymali nad innych i dla tego też arcytrudnem będzie im zbawić dusze swoje. Socyaliści zaś, a podobnież i Stojałowszczycy wraz z radykałami wołają „biada wam bogacze", bo potęgę waszego złota zmiażdży potęga naszych pięści, a wtedy wy poczniecie cierpieć niedostatek, my zaś używać będziemy.

Niegdyś, po wojnach krzyżowych, kiedy rycerstwo przywiozło ze wschodu bogate łupy i w ślad za tem poczęło gnuśnieć, używać i wynosić się nad innych, a za ich przykładem poszło prawie wszystkie chrześcijaństwo: podobne do naszych teraźniejszych wywiązały się stosunki i czasy. Burzyły się niższe warstwy przeciw wyższym, fałszywi prorocy żarzewie to podżegali, tu i owdzie, jak śród Waldensów i Albigensów, bratobójcza krwawa zawrzała wojna. Wtenczas P. Bóg wskrzesił św. Franciszka, który jął uczyć najprzód siebie, a następnie wszystkich ludzi dobrej woli, znać, kochać i naśladować P. Jezusa ubożuchnego, który, będąc bogatym, stał się ubogim. Okazywał Go w żłobku, ogołoconego ze wszystkiego; przy Nim Matkę Jego Najśw. ubogą, owszem zubożałą; św. Józefa, również ubogiego; całą tę Rodzinę św., tak wielką, że nie było i nie będzie jej równej, a jednak ubogą, prawdziwie ubogą; a przy nich znów ubogich pastuszków i ofiarnych królów. Uczyli się ludzie znać, kochać i naśladować tego P. Jezusa, Boga co stał się człowiekiem, uniżył, a nie wywyższał się: jak z 33 lat życia swego całe trzydzieści trawi w ukryciu przy niskiej, ciężkiej i mało opłacającej się pracy, a resztę spędza śród trudów i w ubóstwie takiem, że nie ma gdzie i głowy skłonić, głód lada czem zaspakaja, nagi umiera na krzyżu, iż gdyby nie dobrzy i ofiarni ludzie, nie było Go i za co pochować. Jeden Święty za łaską Bożą, a raczej Bóg sam za pracą jednego sługi Swego odnowił oblicze ziemi, jedną drobniutką rzeczą, mianowicie odnowieniem ducha ubóstwa Chrystusowego. Wielkich i małych, ubogich i bogatych, uczonych i prostaczków taki ogarnął zapał do świętego ubóstwa i zabezpieczenia sobie przez nie nieba, że wszystko tłumem żądało przyjęcia do Zakonu i byłby świat opustoszał, gdyby Święty nie był z natchnienia Bożego otworzył trzeciego Zakonu, w którym trwało małżeństwo bez ujmy dla ducha ubóstwa. Nie stało św. Franciszka, bo go P. Bóg odwołał do nieba, ale dzieło jego długo stało niewzruszone, owszem potężniało; zaparcie samego siebie i ofiarność stały się w chrześcijaństwie przymiotem tak częstym, że kiedy w więcej niż sto lat po śmierci św. Franciszka P. Bóg Europę nawiedził morowem powietrznem, czarną śmiercią, to z pierwszego i trzeciego Zakonu tyle ochotników stanęło do posługi zadżumionych, że 140.000 ich legło ofiarą swego poświęcenia... Czyż teraz ukrócona jest ręka Boga? Nie i stokroć nie. Bóg się nie zmienił i słowo Jego trwa na wieki, zawsze potężne i zawsze wszechmocne. Ale nam potrzeba na nowo się uczyć znać, kochać i naśladować P. Jezusa; uczmy się cenić, kochać i naśladować Jego ubóstwa, Jego pracowitości, Jego zaparcia samego siebie, a zacznijmy od rozumnego i wytrwałego ograniczania naszych potrzeb osobistych i publicznych, — i ufajmy Bogu.

Drugą chorobą naszej epoki, poucza Ojciec św. Leon XIII., to wstręt do cierpienia i wszystkiego, co trąci krzyżem. Wydelikaciło się, rozpieściło i zniewieściało nasze pokolenie do tego stopnia, że częstokroć niewiasty, dla tego, iż więcej pozostało w nich wiary i pobożności, bywają o wiele dzielniejsze od mężów i synów swoich. Powszechne i, niestety, aż nadto uzasadnione jest narzekanie na brak hartownych, dzielnych charakterów, na brak odwagi własnych, lepszych przekonań. Żeby szczerze, otwarcie stanąć przy obowiązku, iść wytrwale i z otwartą przyłbicą za głosem sumienia, na to brak nam odwagi, boimy się narazić na możliwe nieprzyjemności. Nieraz komuś P. Bóg dobry daje pomysł; układa się projekt, zaczyna się rzecz urzeczywistniać, ale skoro ona, jak zwykle każda sprawa Boża napotyka na trudności i przeciwieństwa, opuszczamy ręce, usuwamy się od wszystkiego, bo — boimy się tych, a może i dalszych trudności i nieprzyjemności. Tak bywa między nami Księżmi, tak pomiędzy obywatelstwem i inteligencyą, tak między naszymi mężami politycznymi i niepolitycznymi, tak wszędzie pomiędzy ludźmi wierzącymi. Jedni tylko zbrodniarze zachowali nie odwagę, ale karykaturę odwagi, bezczelność złego, a na równi z nimi nowocześni nasi samozwańczy reformatorowie posiadają bezczelność swoich przewrotności. Jedni i drudzy tą swoją bezczelnością imponują do tego stopnia, że znajdują pełno admiratorów i naśladowców; przybywa w zatrważający sposób zbrodniarzy i do przewrotu dążących reformatorów; przybywa naturalnie też zbrodni i przewrotności; ostatecznym zaś powodem tego jest brak odwagi, czyli cierpliwości, wstręt do cierpienia i krzyża pomiędzy dobrymi i rozumnymi. A jednak godłem naszem Krzyż, a wiarą naszą to, że przez Krzyż nam przyszło zbawienie, że tak samo jak z ubóstwa i pracy, tak też z krzyża i cierpienia Bóg i Pan nasz Jezus Chrystus uczynił najpotężniejsze narzędzie naszego zbawienia. Wiemy też, że niema kącika bez krzyżyka; że kto od krzyża ucieka, tego krzyż przywala, a kto odważnie bierze go na się, tego krzyż podnosi; a mimo to wszystko wciąż się łudzimy, jakby było rzeczą możliwą dokonać cokolwiek dobrego i wielkiego, a cóż dopiero sprawy zbawienia swego i drugich bez krzyża, bez cierpienia, bez przeróżnych i rozlicznych przeciwności.

Niegdyś Paweł św. mawiał: „Absit a me gloriari, nisi in cruce D. N. J. C.“ i zaś: nie mniemałem, abym co wiedział między wami, jeno Jezusa, a to ukrzyżowanego. My natomiast nie tylko sami małodusznie z daleka ominąć pragniemy wszelkie działanie, które mogłoby nas narazić na jakiekolwiek uszczuplenie dochodów lub wygód, a gorzej jeszcze na jakiekolwiek nieprzyjemności, niepopularność albo konflikty, ale prawie nie śmiemy z ambony nawet mówić otwarcie o potrzebie cierpienia, o sposobie dźwigania krzyża, o zasługach życia ukrzyżowanego, a cóż dopiero o dobrowolnych umartwieniach. Owszem, przeciwnie się dzieje, bo niejeden z nas kapłanów, jeżeli nie publicznie, to przynajmniej w prywatnej rozmowie, jeżeli nie słowem, to przykładem popiera te prądy wręcz niechrześcijańskie, a dążące jedynie do zdobycia dobrobytu i rzekomego szczęścia, a raczej do używania na ziemi. Tacy nie obronią ani społeczeństwa, ani poszczególnych warstw jego, ani jednostek, ani nawet samych siebie od nowinek i jadu, jakiemi zarzucają nas nasi nowocześni, niepowołani reformatorowie, póki nie zrozumieją, że na ziemi już nigdy, przenigdy raju nie będzie i że raczej niebo i ziemia przeminie, ale aż do końca będzie stać słowo Pańskie: „ubogich zawsze mieć będziecie“ i ta zapowiedź Pańska: „przez wiele ucisków trzeba nam wnijść do królestwa Bożego“.

Trzecia choroba społeczna, wymieniona przez Ojca św. Leona XIII., polega na zapomnieniu na rzeczy niebieskie. I rzeczywiście, mimo że niepodobna zaprzeczyć pewnego zwrotu i to wcale silnego do zasad, oby i do obyczajów katolickich, jednak ogół nasz tak pozwala się pochłaniać trosce o to, co będziemy jeść i co będziemy pić i w co się przyodziewać; tak ma nabitą głowę, jedni tem jakby wyżyć i użyć, inni polityką, inni agitacyą, inni innemi jeszcze fatałaszkami, że niemasz już czasu ani ochoty na to, iżby bodaj zastanowić się spokojnie i rozumnie nad onem: „A co potem“? O tem, że wszystko przemija, a Bóg tylko i wieczność, dla każdego z nas wiecznie i nieskończenie szczęśliwa albo nieszczęśliwa, trwa bez końca i miary, o tem choć kiedy niekiedy pomyśleć na seryo, na to niema czasu; zresztą nie jeden sobie pochlebia, że może to wszystko i nieprawda. Darmo, czy o tem myślimy, czy nie myślimy, czy nam to na rękę albo nie na rękę, świat i porządek w nim Boży, bo i sam Bóg jest; tem, że mu ktoś zaprzecza i choćby nie wiedzieć jak głośno przeciw niemu protestuje, nic się nie zmieni: *Ibit homo in domum aeternitatis suae.*

Pierwiastek życia nadprzyrodzonego w oczach ludzkich stracił u wielu swoją sobie właściwą żywotność. Pobudki działania u ludzi nawet niezłych bywają pospolicie zupełnie ziemskie; dla Boga, dla wieczności mało,

albo prawie nic się nie robi, bo „non est qui recogitet corde“: skutkiem tego „omnis caro corrupit viam suam“. Jeszcze najlepiej stosunkowo było pod tym względem pomiędzy ludem wiejskim i po miasteczkach o charakterze rolniczym. Z pod strzechy włościańskiej i małomieszczańskiej wychodziła do niedawna przeważna liczba kapłanów; dziś mimo, że szkół średnich przybyło i frekwencya znacznie w nich wzrosła, ubywa z tych właśnie warstw powołań duchownych; a tego chyba nikt nie może przypisywać upadkowi moralnemu samegoże Duchowieństwa, jakoby złym przykładem odstręczało młodzież od poświęcania się stanowi duchownemu. Podobnież w tychże warstwach dawna prosta wiara coraz więcej ustępuje przed duchem krytyki, tem bezpodstawniejszej, że na bardzo niedostatecznej znajomości rzeczy opartej. Do tych i innych objawów zobojętnienia dla rzeczy wiecznych i nadprzyrodzonych przyczyniają się w znacznej bardzo części t. zw. gazetki, a to głównie tem, że zaprzątają głowy ludziom coraz to nowemi kwestyami, wcale nie z stanowiska chrześcijańskiego, ale w celach stronniczych i agitacyjnych podnoszonemi. Choroba ta jest bez wątpienia z wszystkich trzech tu wymienionych najwięcej niebezpieczną, oraz też główném źródłem tamtych dwóch; dla tego też potrzebuje szybszej i silniejszej kontr-akcyi; lecz o tej nieco niżej. Trzy te choroby, przez Ojca św. wskazane, są wspólne wszystkim mniej więcej warstwom tak naszego jak innych społeczeństw. Jest czwarta jeszcze, bynajmniej nie obca innym warstwom, która jednak w szczególny sposób poczęła się razem i równomiernie z ruchem ludowym szerzyć pośród ludu. Jest nią zarozumiałość: szanowni reformatorowie nazywają ją samowiedzą albo uświadomieniem ludu. I cóż w tem dziwnego, kiedy ci rzekomi przyjaciele ludu w gazetkach i na różnych zebraniach do przesytu powtarzają, a i tacy „patryoci“, co przy urządzaniu rozmaitych obchodów, a częściej jeszcze szopek patryotycznych sprowadzali na nie chłopów jakby statystów teatralnych, wszędzie na różne nuty — osobliwie podczas agitacyi przedwyborczych, kładą temu biednemu chłopu do głowy, że niemasz jak chłop; chłop jest jądrem i siłą narodu, owszem samymże i całym narodem. Ono masońskie słowo: *Italia fara da se* zastosowano jakby żywcem do naszego chłopa: chłopi sami sobie wystarczą i nikogo ani do rady, ani do sprawy nie potrzebują, wyjąwszy rozumie się tych, co wszystkie te piękne rzeczy w nich wmawiają. Położenie chłopów w obec tych jego rzekomych przyjaciół coś przypomina oną bajkę o kruku, którego lis pochlebstwami o cudownym jego głosie namówił, że otworzył dziób, ażeby popisać się śpiewem, a równocześnie wypuścił z niego żer swój — naturalnie na pożądaną zdobycz dla lisa. Chłop, poczęści z natury, poczęści też skutkiem stosunków dawniejszych i późniejszych skłonny do nieufności i podejrzliwości, wzbiwszy się w zarozumiałość, nikomu już niedowierza i na wszelkie, by też najrozumniejsze, uwagi zatyka uszy; w mniemaniu, że jest samodzielnym, ani nie spostrzega się, jak fałszywi prorocy wiodą go na pasku, a tem mniej się domyśla, dokąd oni gotowi go zawieść. Laury oratorskie, sława pisarska, zdobyta tanim kosztem przez korespondencye do gazetek, popisy z kwintesencyi mądrości politycznej i społecznej, a wreszcie ujadanie na wszystkie władze tak duchowne jak i świeckie, niższe, wyższe i najwyższe, w tęgich nawet głowach potrafią sprawić zamęt; cóż więc dziwnego, że niejednego chłopa, dopiero poczynającego stawiać pierwsze kroki na arenie publicznej i nieobytego z sztuczkami, wszystkim agitatorom od czasów onego wzoru agitatorów, Absalona, wspólnemi, potrafiły obałamucić. Złe to jeszcze nie stało się dzięki Bogu powszechnem, ale szerzy się w sposób groźny i potrzebuje środków zaradczych.

Pomijam inne wady, które są z pewnością także szkodliwemi, ale z ruchem ludowym mniej bezpośredni mają związek i przystępuję do omówienia środków, jakich nam księżom użyć należy, żeby zachować śród ludu wiarę i pobożność prawdziwie katolicką. Jedne z nich są więcej kościelne, inne więcej światowe.

Pierwszy środek, to pilne nauczanie prawdy katolickiej, o którem na początku niniejszej rozprawki nieco powiedziałem. Tu tylko radbym dodać tę uwagę, że gdzie agitacya lud więcej roznamiętniła, tam polemika, zwłaszcza z ambony, przeciw artykułom gazetkowym lub osobistościom mało pomoże, a prawdopodobnie namiętności tylko podnieci, a co najmniej, stanie się bardzo zbyteczną reklamą dla przeciwnika. Sam też kaznodzieja, choćby był bardzo wytrawny, polemizując, niesłychanie łatwo się roznamiętnia, a tem zawsze czyni ujmę i swojej godności i więcej jeszcze sprawie, której zamierzał służyć. Również do niczegoby nie prowadziło, odpowiadać z ambony na zaczepki jakiekolwiek, odnoszące się do własnej osoby, choćby były nawet bardzo bolesne i krzywdzące. Komukolwiek P. Bóg dał serce szerokie i wielkie, umiejące kochać błądzących też braci, ten łatwo zrozumie, że najlepszą odpowiedzią na tego rodzaju wybryki jest odpuścić, zapomnieć, dalej kochać i jeszcze szczerzej pracować. Oczywista jednak jest rzecz, że w wypadkach takich, w których należy ogłosić rozporządzenia Biskupie w rodzaju zakazu czytania pewnych pisemek, ekskomuniki ks. Stojałowskiego i t. p., należy sumiennie i szczerze spełnić polecenie; jakkolwiek zaś niemasz w Kościele Bożym zwyczaju dodawać do listów pasterskich jakichkolwiek komentarzy, objaśnień, uwag, i t. p., bo to nie licuje *cum virtute observantiae*, następcom Apostołów należnej: to przecież będzie w dzisiejszych warunkach z pożytkiem, jeżeli ksiądz zaznaczy krótko i dobitnie, że jest i musi to sprawa być ważna, kiedy sam ks. Biskup o niej bezpośrednio do wiernych się odzywa i że on, ksiądz, w tej sprawie z obowiązku i szczerego przekonania stoi przy swoim Biskupie.

(C. d. nast.)

X. Henryk Jackowski T. J.

Mała rzecz a wstyd.

Pasterzowanie zniewala kapłana do głoszenia nauki Chrystusowej *opportune, importune;* trzeba mu upominać błądzących, chociażby nie przewidywał dodatniego skutku, choćby nawet swoje osobę narażał na niebezpieczeństwo.

Widocznie poczuwał się do tej powinności ks. Szurlej z Żołyni, skoro stanął w Łańcucie, dokąd na sprawozdanie poselskie p. Żardeckiego podążyli liczną drużyną członkowie „stronnictwa ludowego“. *Kuryer Lwowski* (Nr. 340, z 7. b. m.) pisze, że ks. Szurlej „prawił o identyczności interesów katolicyzmu i polskości, o p o g a ń s t w i e stronnictwa ludowego, o należnej czci dla kapłanów, o zgodzie społecznej“ i żądał, aby „*Przyjaciel ludu* postarał się o zniesienie zakazu biskupiego“. My wystąpienie odważne czcigodnego kapłana uznajemy za spełnienie trudnego wprawdzie, lecz jasnego obowiązku. A *Kuryer? Kuryer* upatruje w ks. Szurleju „sprytnego pretendenta do jakiejś dobrej prebendy“, zdania zaś jego i żądania nazywa krótko i węzłowato „niedorzecznościami“. Dowiadujemy się tedy, co zresztą nie jest żadną nowiną, że w oczach *Kuryera* cześć należna kapłanom i zgoda społeczna to „niedorzeczności“. Lecz mniejsza o niedorzeczności kuryerowe: raczej poświęćmy uwagę insynuacyi, podsuniętej ks. wikaryuszowi z Żołyni.

Nie znamy go wcale; może być, że ubiega się o jaką prebendę, więcej lub mniej dobrą; taka chęć nie jest zdrożna ani w obliczu prawa kanonicznego, ani w obec teologii moralnej; jeżeli jednak ks. Szurlej toruje sobie drogę do beneficyum przez nieustraszone, jak w danym przypadku, spełnianie obowiązków pasterskich, to musimy przyznać, że jest to — bardzo uczciwy sposób kandydowania. Inaczej na sprawę zapatrywać

się nie mogą rozumni ludzie; mimo to, rzuconą insynuacyą *Kuryer* szkodzi kapłanowi katolickiemu w opinii swych prenumeratorów; wszak oni, gdyby byli rozumnymi, *Kuryeraby* nie prenumerowali.

W ogóle *Kuryer* robi, co może, aby podkopać powagę kleru. Nic dziwnego, że wszelkiej styczności z nim unika duchowieństwo — z małymi wyjątkami, potrzebnymi, widać, do utwierdzenia reguły.

Tak w N-rze 339, z 6. b. m., jakiś „rz. katol. ksiądz“ — oczywiście anonim — palnął sobie artykuł p. t. „*Walka o byt*“. Autor narzeka na świeżą pretensyą rządu, aby proboszcze co kwartału sporządzali osobne wykazy poddanych węgierskich, urodzonych, zaślubionych. lub zmarłych w Galicyi, w dalszym zaś ciągu krytykuje niski wymiar kongruy.

Że nasi proboszcze mają za wiele pisaniny, a za mało dochodów kongrualnych, to rzecz pewna. Ale pytanie, czy przygodny korespondent *Kuryera*, gdy przyszła mu wena pisarska, nie mógł udać się do *Przeglądu*, albo *Gazety Narodowej*, lub innego z pism przyzwoitych, które podobnej treści artykuły już nieraz umieszczały [1])? Dlaczego zwrócił się do dziennika, zasadniczo wrogiego duchowieństwu? Szczególniejsza to predylekcya, dowodząca politycznego analfabetyzmu, albo, co gorsza, bankructwa pod względem religijno-kościelnym, albo, co najgorsza i — najprawdopodobniejsza, jednego i drugiego razem.

Kto zstąpił na stromą pochyłość, ten zwykle spada aż na dół. Więc „rz. kat. ksiądz“, dogadzając gustom i upodobaniom *Kuryera*, do powinności proboszcza, spełnianych za 500 złr. rocznie, zalicza: „głosowanie na kandydata rządowego“ i „wyprawianie uczty dla gości — z okazyi wizyty biskupiej“.

Nie wiemy, iżby kiedykolwiek rząd odmówił kongruy proboszczowi za to, że nie oddał głosu na jego kandydata; żeby proboszcz kanonicznie był zobowiązany głosować na kandydata rządowego, o tem w *Kurendach* biskupich całkiem głucho; co prawda, niemileby u góry widziano księdza, głosującego na listę *Kuryera*. ale to bez względu, czy wybrańcy *Kuryera* byliby kandydatami antyrządowymi. czy rządowymi.

Co się tyczy wydatków, ponoszonych z okazyi wizyt biskupich, to pominąwszy ofiarność wiernych, zazwyczaj hojną w takich razach, biskupi mają tak skromne wymagania i tak rzadko mogą odbywać wizytacye w rozległych swych dyecezyach, że nie zaciężą zbytnio na budżecie proboszczów.

Zdaje się, że duchowny współpracownik *Kuryera* podejmował kiedyś biskupa i zachował z owego czasu bolesne reminiscencye. Jeśli tak, to przyczyną goryczy z całą pewnością nie jest ekspens, lecz jakowaś konfuzya, która może łatwo spotkać księżych przyjaciół *Kuryera*, boć niedarmo twierdzi znane przysłowie: „Z jakim przystajesz, takim się sam stajesz“.

X. Z. Lenkiewicz

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Wydział centralny odbył dnia 22. października b. r. posiedzenie, na którem między innemi:

a) przyjęto do wiadomości sprawozdanie kasowe, jakoteż sprawozdanie z odbywanej w ostatnim kwartale kontroli kasy i ksiąg rachunkowych, która wykazuje. iż fundusze i księgi Towarzystwa znajdują się w porządku;

b) postanowiono wysłać przypomnienia do wszystkich członków, zalegających z wkładkami;

c) prosić księży dyecezyi krakowskiej i tarnowskiej, proponowanych na Walnem Zgromadzeniu, aby zechcieli ukonstytuować wydziały dyecezyalne;

d) zaprosić stosowną odezwą młodszych księży, nienależących jeszcze do Towarzystwa, aby we własnym i wspólnym interesie do niego się wpisali;

e) omawiano sprawę asekuracyi od ognia budynków kościelnych i plebańskich.

Przystąpili do Towarzystwa z dyec. lwowskiej księża: Niemczyk Jan, wik. przy kościele św. Mikołaja we Lwowie i Nadolski Ignacy, wik. w Trembowli.

Z dyecezyi przemyskiej księża: Urbanek Józef, wik. w Świlczy, Stachyrak Wojciech, wik. w Jasieniu i Kapinowski Tomasz, wik. w Dubiecku.

Od 13. lipca do 24. listopada b. r. złożyli P. T. księża:

Najprzewielebniejszy ks. biskup Dr. Józef Weber 100 zł.; Swoboda Klemens 22 zł.; Chęciński Jan 9 zł.; Skrudziński Antoni 1 zł. 63 ct.; Małaczyński Adam 11 zł. 50 ct.; Bąkowski Wincenty 10 zł.; Urbanek Józef 7 zł. 15 ct.; Rokosz Antoni 6 zł. 10 ct.; Pasieczny Edward 6 zł. 5 ct.; Moczarowski Antoni 51 zł.; Rydlewski Wincenty 5 zł.; Dr. Jaszowski Błażej 20 zł.; Malarski Feliks 5 zł.; Trzopiński Jan 22 zł.; Baliński Franciszek 6 zł. 4 ct., Stasicki Bronisław 6 zł. 35 ct.; Hajdukiewicz Władysław 23 zł.; Sztafa Ignacy 7 zł.; Szkocki Kazimierz 6 zł. 40 ct.; Moczarowski Antoni 2 zł. 34 ct.; Bladowski Edward 13 zł.; Haidukiewicz Władysław 28 zł. 56 ct.; Nadolski Ignacy 7 zł.; Puchalski Wawrzyniec 6 zł. 30 ct.; Giessing Karol 6 zł. 60 ct.; Szamota Maryan 24 zł. 9 ct.; Dr. Twardowski Bolesław 6 zł. 33 ct.; Dr. Wałęga Leon 6 zł. 33 ct.; Wenc Piotr 6 zł. 40 ct.; Satke Jan 22 zł. 10 ct.; Zawisza Józef 6 zł. 43 ct.; Tymoczko Józef 6 zł. 40 ct.; Solecki Jędrzej 11 zł. 50 ct.; Piaskiewicz Józef 11 zł. 60 ct.; Prugar Wojciech 6 zł. 50 ct.; Janór Błażej 6 zł. 40 ct.; Skalski Antoni 6 zł. 35 ct.; Niedzielski Leopold 6 zł. 40 ct.; Motykiewicz Joachim 6 zł. 40 ct.; Zjawin Józef 6 zł 40 ct.; Zoles Andrzej 6 zł. 2 ct.; Paprocki Michał 6 zł. 40 ct.; Aktyl Kazimierz 6 zł. 33 ct.; Kochański Mikołaj 12 zł. 33 ct.; Lasko Józef 11 zł. 50 ct.; Dręgiewicz Jan 6 zł. 45 ct.; Majewski Maksymilian 6 zł. 40 ct.; Górawski Antoni 6 zł. 40 ct.; Lachiewicz Michał 11 zł. 67 ct.; Dr. Krechowiecki Antoni 6 zł. 40 ct.; Szlęzak Jan 6 zł. 40 ct.; Rakszyński Ignacy 22 zł. 22 ct.; Wesoliński Adam 6 zł. 45 ct.; Pawłowski Zygmunt 10 zł.; Dr. Bandurski Władysław 15 zł. 37 ct.; Kunaszowski Izydor 6 zł. 40 ct.; Majkut Jan 6 zł. 40 ct.; Dołek Karol 5 zł. 91 ct.; Stoch Jan 11 zł. 67 ct.; Dr. Trznadel Antoni 11 zł. 67 ct.; Cetnarski Szymon 6 zł. 40 ct.; Foryś Józef 6 zł. 40 ct.; Stachyrak Wojciech 7 zł. 15 ct.; Obuchowicz Romuald 6 zł. 40 ct.; Wołoszyński Franciszek 6 zł. 40 ct.; Gąsiorowski Ksawery 12 zł.; Chwatowicz Józef 6 zł 40 ct.; Rychel Antoni 6 zł. 40 ct.; Rymar Jędrzej 6 zł. 40 ct.; Sroczyński Jan 6 zł. 43 ct.; Ruciński Jan 11 zł. 67 ct.; Lang Antoni 18 zł.; Chrzanowicz Aleksander 6 zł. 40 ct.; Zajączkowski Tytus 6 zł. 40 ct.; Petyniak Adam 6 zł. 5 ct.; Sajewicz Antoni 6 zł. 40 ct.; Borkowski Karol 6 zł. 56 ct.; Kapinowski Tomasz 13 zł. 15 ct.; Caputa Józef 6 zł. 30 ct.; Władyka Stanisław 5 zł. 40 ct.; Prorok Adolf 6 zł. 33 ct.; Kubassek Jan 28 zł.

Zmarli: ks. Nowak Wojciech prob. w Łubnie, ks. Motyl Jan, prob. w Nawaryi i ks. Feremberg Seweryn, prob. w Dzikowie. Dusze zmarłych polecamy modlitwom Współbraci.

Z Wydziału centralnego

BIBLIOGRAFIA.

Matka świętych Polska, *ks Floryana Jaroszewicza, Reformata.* Poznań 1893—1896, cztery tomy.

Przed 130 laty mieszkał w ubogim klasztorku OO. Reformatów u św. Kazimirza we Lwowie, gdzie obecnie OO. Misyonarze i Siostry Miłosierne, zasłużonego tego zakonu członek, ks. Floryan Jaroszewicz. Sędziwy ten św. Franciszka a pokorny syn kochał się w księgach, osobliwie ojczystych i zbierał z nich pilnie przykłady pobożności i cnót przodków naszych. Jednych z nich Kościół świętymi ogłosił, drugich mianem błogosławionych uczcił, ale liczba podniesionych na ołtarze w stosunku do innych narodów niewielka. Nieprzeliczona

[1]) Por. też *Gaz. Kość.* z 1895, str. 231, z 1896, str. 141 i t. d.

przecież rzesza tych, co pamiątkę swej bogobojności, a nawet świątobliwości potomnym przekazali. Ks. Jaroszewicz umyślił narodowi swemu, stojącemu u progu zguby, na każdy dzień roku podać przykład ku naśladowaniu i zachęcie w osobie jakiegoś rodaka. Nienowy był to pomysł, gdyż już Stanisław Duńczewski w swoim *Kalendarzu polskim i ruskim* na rok Pański 1746 (w Zamościu, w drukarni bł. akademika Jana Kantego, patrona Korony Pol. i W. Ks. Lit.)umieścił na 80 stronicach in folio: *Kalendarz świętych, błogosławionych i świątobliwych żyjących Polaków, W. Ks. Litewskiego i prowincyj innych*, zawierający ich krótkie żywoty na każdy dzień roku. Co prawda, kładł obok nich i wypadki historyczne, a nawet, gdy wątku nie starczyło, nie przebierając, także rozmaite fenomena i dziwy. Było to więc coś w swoim rodzaju mieszanego: zwięzłe wspomnienia o świętych i cnotliwych Polakach i zarazem kalendarz historyczny. Być może, że Duńczewski pełnym dziwacznej erudycyi, suchym swoim kalendarzem podał ks. Jaroszewiczowi pierwszą myśl napisania dzieła, któreby, nie popisując się uczonością, służyło istotnie ku nauce i zbudowaniu, dostarczając na każdy dzień żywota bogobojnego jakiego rodaka. Tak powstała *Matka Świętych Polska*, którą autor po raz pierwszy podał do druku in folio w Krakowie r. 1767 z zagadkową dedykacyą: *dla pociechy swoich krewnych*, przez których rozumieć chciał pewno nie krewnych wedle ciała, ale bliższą sobie rodzinę zakonną, może nie tylko OO. Reformatów, lecz w ogóle wszystkie zgromadzenia męzkie i żeńskie, żyjące pod ustawami św. Franciszka.

Nie wszystko, co ks. Jaroszewicz napisał, wytrzymuje krytykę, ale książkę jego zdobi żywa wiara i pobożność, język czysty, wolny od obcych wyrazów, do mitologii nie sięga wzorem swoich poprzedników, nawet Duńczewskiego, ale za to na Polskę ma oko ciągle zwrócone. Taka powaga, jak prezes Akademii Umiejętności, hr. Stan. Tarnowski, chwali jego *wielką i miłą prostotę* i między wzorami prozy w *Wypisach*, wydanych dla młodzieży razem z prof. Wójcikiem, jego opowiadanie o Kazimirzu Korsaku kładzie. Wiele szczegółów zajmujących o życiu przodków naszych ks. Jaroszewicz nie tylko z kronik, przystępnych dla ogółu, ale i z kazań pogrzebowych, życiorysów, mało komu dziś znanych i dostępnych, wydobył i upowszechnił. Jeżeli kto się będzie chciał gorszyć zbytkiem cudowności w zdarzeniach przez niego przytaczanych, to niech odrzuci i potępi wszystkie dawniejsze żywoty Świętych. Jak każdy katolicki autor, tak i ks. Jaroszewicz zastrzegł się zresztą, że nie chce im przypisywać innego znaczenia, jak pobożne ludzkie mniemanie i poddał wszystko, co opowiedział, wyrokowi Urbana VIII. z r. 1631.

Nie upłynął wiek jeden, a dzieło ks. Jaroszewicza stało się rzadkością, którą nie łatwo było zdybać. Gdy OO. Jezuici odbywali pamiętne misye na Górnym Śląsku i za siedlisko obrali sobie kościelną wieś Piekary, zwane jak *lucus a non lucendo* niemieckiemi, bo i wieś i okolica szczero-polskie, powstała myśl wznowienia drukiem *Matki Świętych Polski*, aby ją między ludem polskim upowszechnić. Odezwę z zachętą ku temu napisał nie kto inny tylko ks. Antoniewicz. Podaje z niej wyjątek ks. Badeni w swojej biografii tego wielkiego misyonarza, nie objaśniając przecież, skąd jej tekst zaczerpnął. „Biedna Matko, Polsko“! — są słowa ks. Antoniewicza — lękasz się spojrzeć w przyszłość, bo ci się groźno i czarno pojawia... O raczej spojrz w przeszłość twoje, bo tam jasno i błogo, bo z przeszłości twojej rozwinie się przyszłość twoja. Rozkop te gruzy omszałe, otwórz dawne zbrojownie twoje, na które skarlałe pokolenie patrzy dziś z pogardą; otwórz te zbrojownie, Matko Polsko, wyszukaj broń starą i rozdaj ją między dzieci twoje“. W dalszym ciągu pisma nazywa żywoty zawarte w *Matce Świętych Polsce* obrazami pięknymi, pełnymi nauki, świeżości i przykładu. „Jak cienie grobu przesuwają się przed oczami lub raczej przed duszą naszą królowie, rycerze, hetmani, biskupi, zakonnicy, matrony, panny — Polacy i Polki, a taki widok czyż podobna, aby najzimniejszego nie rozgrzał serca, aby nie obudził miłości Boga i ojczyzny“? Co ks. Antoniewicz gorąco pochwalił, pewnie za pochwały godne poczytać można. Nie skończyło się na projekcie, ale istotnie r. 1850 *Matka Świętych Polska* w Niemieckich Piekarach w czterech tomikach na nowo z pod prasy wyszła.

Widocznie czytanem chętnie było to dzieło, kiedy nie minęła jeszcze druga połowa wieku, a zajęto się ponownem onegoż wydaniem, a tym razem wyszedł pochop od znakomitego kapłana, ks. Antoniego Kanteckiego, który jako obywatel kraju i publicysta tak zasłużone po sobie pozostawił imię. Jego przedmowa do *trzeciego* wydania *Matki Świętych Polski* była jedną z ostatnich rzeczy, które z pod pióra jego wyszły. Pisał ją, trawiony śmiertelną chorobą, pół roku przed swą śmiercią. Niemałe zalety przyznaje w niej ks. Jaroszewiczowi: „uważałem w nim pisarza do Kościoła św. gorąco przywiązanego, gorliwego wiary świętej obrońcę, przejętego na wskroś obyczajem katolickim, zakonnika całą duszą wiernego, pokornego, roztropnego, a co mnie do reszty dla niego zdobyło: mającego pod habitem Reformata serce, które tak gorąco biło dla Polski katolickiej“. Taki sąd ze strony kapłana, który był uczonym filologiem i hebraistą, a zarazem znawcą literatury ojczystej i sam pisarzem niepoślednim, niemałą ma wagę.

Ledwie dwa tomy ujrzał ks. Kantecki gotowe *Matki Świętych Polski*, zanim się do grobu położył w jesieni 1893; druk dwóch następnych ciągnął się aż do b r. Wydawca niektóre usterki poprawił i pewne ustępy, jak powiada, z pojęciami naszemi niezgodne, opuścił. Dzieło wyszło nakładem wydawnictwa *Straży św. Wojciecha*, założonej w Gnieźnie r. 1882 przez ks. prałata Łukowskiego, a od r. 1889 w Poznaniu kierowanej przez ś. p. ks. Kanteckiego. Wyszło dotąd z poręki tej *Straży* kilkanaście dziełek religijnych, rozmaitej treści. Od śmierci ks. Kanteckiego wydawnictwo zasnęło, dokończono tylko druku *Matki Świętych Polski*. Bodajby się ktoś znalazł, coby pożytecznemu wydawnictwu ks. Łukowskiego i ks. Kanteckiego upaść nie dał.

Nowe wydanie poznańskie dzieła ks. Jaroszewicza tem się zaleca, że po raz pierwszy podało jego życiorys. Żadna z naszych encyklopedyj i literatur nie umiała więcej o nim powiedzieć, jak, że był Reformatem. Lucyan Siemieński stworzył o nim nawet fantastyczną powieść, w której wszystko jest zmyśleniem — oprócz szczegółów, które ks. Jaroszewicz sam o sobie przytoczył. Dopiero z poznańskiego wydania dowiadujemy się, że się urodził około r. 1694, zapewne w Sokalu, albo jego okolicy, jako syn jednego ze sług czyli po dzisiejszemu domowników lub officyalistów Feliksa Potockiego, hetmana w. kor. i kasztelana krakowskiego. Młodo wstąpił do Zakonu OO. Reformatów, w którym doszedł do godności kustosza kustodyi ruskiej czyli *Roxolany* i jako taki między innemi przyjął r. 1747 fundacyą nieistniejącego dziś konwentu w Złoczowie, oraz inne niepospolite położył zasługi. Zdaje się, że w naszem mieście przeżył czcigodny zakonnik lat kilkanaście, a było tu u św. Kazimirza archiwum główne prowincyi ruskiej, którego on był archiwaryuszem. W r. 1766 powołało go posłuszeństwo zakonne do Rawy ruskiej, a r. 1768 do Chełma, gdzie w r. 1770 odprawiwszy sekundycye, na dniu 11. lutego 1771 w sędziwym wieku pobożny zakończył żywot. Kościół reformacki w Chełmie zamieniono za naszych czasów na cerkiew unicką, a później prawosławną.

Wypadałoby, aby ktoś zajął się kontynuacyą Jaroszewicza i ogłosił krótkie żywoty świątobliwych Polaków i Polek z doby późniejszej. Bo jak nie wysycha źródło świętości w całym Kościele, tak też nie ginie ona w narodzie naszym. Coby to za piękną i pouczającą książkę można złożyć z takich krótkich żywotów nowszych na każdy dzień! Materyałuby nie zabrakło, byle poszukać. Ów Elizeusz czy Elekt z Uściługa, Kapucyn, dobrowolny towarzysz wygnańców sybirskich; ks. Wiktor Ożarowski, prawnuk powieszonego hetmana, który umarł jako pokutnik u Kamedułów na Bielanach (żywot jego mieści się w ks. Prokopa Żywotach świętych); ks. Prokop Kapucyn, typ ascety jakby nie z naszego wieku: ks. Stanisław Chołoniewski i M. Cecylia Chołoniewska, we Lwowie zmarła; ks. Karol Antoniewicz; p. Seweryna z Pietruskich Badeniowa, o której tak śliczne wspomnienie kiedyś pisał najprzew. ks. biskup Łobos; ks. Kajsiewicz, męczennicy podlascy i wielka drużyna bogobojnych kapłanów i świeckich ludzi w Polsce, których imiona niepamięć prędko pokrywa, na jak piękną mogliby się

złożyć świętą mozaikę, gdyby się znalazła ręka pilna, umiejąca szukać, zbierać i ... krótko opowiadać. Lekcye brewiarza świadczą, jak wiele można w kilkunastu tylko zdaniach powiedzieć. Nie mamy dziś wojewodów i hetmanów, zakonów skąpo, przecież nie brak poświęcenia i wiary. a taka Tekla Hołowińska, której żywot wdzięczny syn skreślił, przewyższa bogatych fundatorów, łożących hojne nadania na kościoły i klasztory. Materyału nie braknje, tylko ludzi niema.

X. M. Sylwestrowicz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Ojciec św. w sobotę 21. z. m. przyjął prezydenta Unii antymasońskiej, Wilhelma Alliata, który złożył adres hołdowniczy kongresu trydenckiego. Ojciec św. oświadczył, że cieszy go powodzenie kongresu antymasońskiego i udzielił błogosławieństwa komitetowi centralnemu, księciu-biskupowi trydenckiemu i członkom komitetu lokalnego, którym nie szczędził słów pochwały.

— Za inicyatywą biskupów z Padwy i Pawii a pod przewodnictwem Józefa Toniolo, profesora uniwersytetu w Pizie, zawiązał się komitet przygotowawczy do założenia powszechnego związku uczonych katolickich we Włoszech. Celem stowarzyszenia jest wykazywanie zgody różnych gałęzi nauki z wiarą, tudzież popieranie nauki, opartej na zasadach wiary. Ojciec św. plan ten pochwalił i potwierdził. Stowarzyszenie obejmować będzie całe Włochy, a składać się z grup po większych miastach, dzielić zaś na 5 sekcyi, poświęconych studyom religijno-apologetycznym, filozoficznym, przyrodniczym, historycznym i prawniczo-społecznym.

— We czwartek 3. b. m. odbył się przed południem uroczysty konsystorz, na którym Ojciec św. doręczył nowo mianowanym kardynałom, a między nimi kardynałowi Aghardiemu, kapelusze kardynalskie. — Król Aleksander serbski w towarzystwie trzech osób ze swojej świty był obecny na konsystorzu, zająwszy miejsce na trybunie, przeznaczonej dla panujących.

Na konsystorzu tajnym. w poniedziałek 30. z m., zamianował Ojciec św. kardynałami św. Kościoła rzymskiego w rzędzie dyakonów Rafała Pirotti z Zakonu kaznodziejskiego i Józefa Antoniego Prisco. — Kardynał Pirotti, ur. 1836. wstąpił wcześnie do Zakonu OO. Dominikanów w Anagni. Dokończył nauk filozoficznych i teologicznych w Rzymie, w słynnej szkole św. Tomasza i odznaczył się niepospolitemi zdolnościami. Powołano go też niebawem na profesora tejże szkoły. Jego nauka i cnoty zwróciły na niego uwagę Leona XIII., który zamianował go mistrzem świętego pałacu. Urząd ten wkłada obowiązek czuwania nad dworem papieskim, aby dawał najlepszy przykład. — Drugi kardynał, świeżo kreowany, Józef Antoni Prisco, kanonik przy kościele metropolitalnym w Neapolu, urodził się w 1833 r., odbył studya w seminaryum neapolitańskiem, otrzymał święcenia w 1856 r. Napisał po włosku liczne dzieła teologiczne i filozoficzne, świadczące o niepośledniej erudycyi autora.

Galicya. W Oświęcimie odbył się dnia 1. b. m. powiatowy wiec katolicki. Proboszcz z Zasieka, ks. Zadęcki, odprawił nabożeństwo, poczem około 1.000 wiecowników zebrało się w hotelu Herza. Książę-biskup przysłał powitalny telegram. Obrady zagaił proboszcz oświęcimski, ks. Knycz i wniósł dwie rezolucye, wyrażające publiczne oświadczenie uczestników wiecu, że do ostatniej chwili życia pragną stać przy św. Kościele rzymsko-katolickim, Papieżu, biskupach i prawowitych kapłanach, a potępiają tych, którzy w polsko-katolickie społeczeństwo rzucają żarzewie waśni. Rezolucye te przyjęto i wzniesiono okrzyk na znak hołdu dla Papieża i Cesarza.

Po uciszeniu wrzawy, wzniecznej przez Stojałowszczyków, wybrano przewodniczącym posła Czecza. Poseł Kramarczyk krytykował dzisiejszy kataster gruntowy i wykazywał niedostatki postępowania sądowego. Włościanin Sarna mówił o odpoczynku niedzielnym i stosunkach w warsztatach rękodzielniczych, burmistrz m. Kęt, p. Zajączek, o konkurencyi obcych żywiołów, a poseł Czecz radził pomyśleć o ubezpieczeniu dzieci włościańskich, które w skutek dzielenia ojcowizny niejednokrotnie popadają w nędzę.

Ostatnim mówcą był delegat księcia-biskupa, ks. prałat Chotkowski, który przedstawił zebranym zgubne skutki działalności socyalistów.

Między innemi zauważył, że jak podział Polski, dokonany niby z racyi powszechnego dobra, nas przyprawił o szkodę, a nikomu nie przysporzył pożytku, taksamo podział, proponowany przez socyalistów, nie miałby innego następstwa, jeno ogólne zubożenie. Ludowcy i socyaliści, przybyli południowym pociągiem z Krakowa, starali się przeszkadzać mowcy, lecz trafili na wybróbowanego szermierza, który natychmiast zręcznie i zwycięsko odpierał wszystkie ich ataki. Najlepiej udało się niejakiemu Gregieżycowi, chwalącemu Bismarka za to, że szlachtę posyłał do Monaco. Ks. Chotkowski krótko a dosadnie skreślił ujemne strony w życiu publicznem i prywatnem największego wroga naszej ojczyzny i wiary i dodał: „Przez ze szlachtą! To hasło podnoszą Prusacy i Moskale. Szlachty swojej nie wypędzali, chcą tylko pozbyć się szlachty polskiej, bo ta szlachta niosła nieraz krew i mienie na ołtarz ojczyzny“.

Odśpiewaniem pieśni „Kto się w opiekę“ wiec zakończono.

— W Mrowli obok Rzeszowa stanął okazały kościół w stylu romańskim. Plany wygotował znany chlubnie prof. Odrzywolski, kierował budową p. Mindowicz z Jarosławia. Nowy dom Boży poświęcił 15. z. m. dziekan głogowski, ks. Paweł Sapecki. Pominąwszy restauracye, nieraz bardzo gruntowne i kosztowne i liczne kaplice, w dyecezyi przemyskiej wybudowano w ostatnich 30 latach 41 kościołów i to murowanych, a w niektórych parafiach — jak w Dobrzechowie, Gorlicach, Żołyni, Mrowli — nawet wspaniałych, jakieby i w miastach stołecznych bezpiecznie stanąć mogły. Podajemy spis, ze schematyzmu dyecezyalnego wyjęty, tych parafii, które w ostatnich 30 latach postarały się o nowe, murowane kościoły; data, obok nazwiska umieszczona, oznacza rok poświęcenia: Podbuż 1869, Łużna 1872, Bachórz 1873, Ślęzaki 1875, Dydnia i Dudyńce 1876, Ustrobna 1877, Zręcin 1878, Spis, Baligród i Brzyska 1879, Zarzycze 1880, Głogów 1881, Zarszyn i Rakszawa 1882, Wielowieś 1884, Gniewczyna, Odrzykoń i Manasterz 1885, Bukowsko i Sękowa 1886, Sanok, Żołynia, Miłczyce i Miejsce 1887, Trzeboś 1888, Żurawica i Więzownica 1889, Sądowa Wisznia i Staremiasto 1890, Wola rafałowska i Falkenberg 1891, Dobrzechów, Stobierna i Gorlice 1894, Gać 1895, Harklowa i Mrowla 1896; prócz tego w budowie są kościoły w Albigowej, Błażowej, Nienadówce, które prawdopodobnie już w przyszłym roku będą poświęcone i na chwałę bożą oddane, razem więc 41. Zasługa to ludu i właścicieli większych posiadłości, a dowód pobożności tem wymowniejszy, że ofiary płynęły w czasach niezmiernie trudnych dla rolników.

— W Łapanowie (dyecezyi krakowskiej) odbyły się pod kierownictwem O. Stefana i O. Czesława, Dominikanów krakowskich, dnia 8. 9. 10. listopada trzechdniowe rekolekcye ludowe. W czasie rekolekcyi do spowiedzi i komunii św. przystąpili nie tylko wszyscy niemal parafianie, ale i mnóstwo ludzi z okolicy; wielu także uczyniło ślub wstrzymywania się od rozpalających napojów. W 3-cim dniu rekolekcyi dokonał O. Stefan uroczystego aktu zaprowadzenia kanonicznego bractwa Różańca św.; założył też bractwo Różańca św. kanonicznie dnia 22. listopada w Skawinie i 25. w Przytkowicach; nadto 15. z. m. ukonstytuował w Raciborowicach Stowarzyszenie Różańca żywego.

Austrya. Wiedeń. We czwartek 26. z. m. zebrała się konferencya delegatów kleru parafialnego z całej Austryi, aby obradować nad sprawą kongruy. Zgromadzenie to — pierwsze w tym rodzaju — było liczne, bo składało się z przeszło 100 delegatów. Prawie wszystkie dyecezye wysłały przedstawicieli. Obradowano w języku niemieckim, nie wyłączając jednak i innych języków. Z posłów przybyli na zgromadzenie dr. Scheicher, dr. Spincic i dr. Fuchs. długoletni referent budżetu wyznań i znakomity znawca kwestyi kongrualnej. Z całą uprzejmością udzielał on rad, zyskując za swe trafne wskazówki powszechne dzięki i uznanie. Zgromadzenie o godzinie $2^1/_2$ zagaił inicyator, proboszcz Viczek z Szlązka, oznajmiając, że myśl jego zyskała przyzwolenie ordynaryatów w Wrocławiu, Ołomuńcu i Litomirzycach. Przewodniczącym wybrano ks. Dziekana Fuchsa z Lipy czeskiej, księży Viczka i Druzińskiego jego zastępcami. Ze względu na zaczepki prasy żydowskiej uznano zgromadzenie jako poufne i nie wpuszczono reporterów prasy nieprzyjaznej. Proboszcz Eichhorn z Nussdorf prze-

mówił do porządku dziennego, stwierdzając, że wiele dzienników, a mianowicie na Morawii, podało fałszywie program zebrania. Program ten stanowią: kwestya podwyższenia płac kleru parafialnego i polepszenia prawdziwie niegodnych stanu poborów emerytalnych, jeżeli zaś czas pozwoli, także kwestya agrarna, która proboszczów wiejskich szczególnie obchodzi jako jedna z najważniejszych stron reformy społecznej. Zgromadzenie zgodziło się na ten program. Rozprawy trwały pięć godzin i były bardzo ożywione, choć może za nadto wchodziły w szczegóły. Za podstawę służyła petycya kongrualna kleru dyecezyi St. Polten, zawierająca wstęp motywowany i 29 punktów. Punkta te omawiano po kolei. Przedewszystkiem jednak zgromadzenie delegatów kleru wyraziło episkopatowi podziękowanie za jego dotychczasowe starania o polepszenie kongruy, tudzież przekonanie, że wspólna akcya kleru parafialnego jako obywateli państwa może skutecznie poprzeć usiłowania biskupie i zgodne z niemi starania dobrze usposobionych posłów. W tej myśli zwołano zgromadzenie i przedłożono projekt wspólnej petycyi do rządu i rady państwa. Projekt petycyi omawiano szczegółowo i uchwalano ustęp za ustępem. Żądania zasadnicze są: minimum płacy samoistnego proboszcza 1000 złr. i 6 kwinkwenniów po 100 złr., minimum płacy wikaryusza 700 złr. i 6 kwinkwenniów po 100 złr.; dla deficyentów stopniowana emerytura począwszy od 600 i 500 złr. aż do pełnych poborów aktywalnych po latach 40. Na żądanie delegatów gr. kat. kleru postanowiono domagać się stosownego zaopatrzenia wdów i sierót. Konferencya wybrała komitet wykonawczy do sformułowania uchwał w petycyi i do wręczenia jej ministrom, tudzież klubom izby poselskiej z prośbą o poparcie. Na tem zakończono obrady, nie dotykając innych kwestyi, programem objętych, z braku czasu. *(Reichspost).*

Węgry. W dniu 21. z. m. zmarł w Kaloczy wielce zasłużony i powszechnie znany członek T. J., O. Aleksander Weninger. Syn właściciela hut żelaznych w Styryi, urodzony 13. lutego 1813, wraz z bratem Franciszkiem odbywał studya w Wiedniu w zakładzie Klinkowströma i tuż po obu braciach tego nazwiska z początkiem trzeciej dziesiątki stulecia wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Od tego czasu bracia Weninger równie jak bracia Klinkowstrom z prawdziwie apostolską gorliwością pracowali po roku rewolucyjnym 1848 nad odrodzeniem katolickiem Austryi. O. Franciszek Ksawery Weninger rozwijał później w Ameryce północnej pełne sławy działanie literackie i misyonarskie, O. Aleksander Weninger pozostawił po sobie w Węgrzech niezatartą pamięć. Był pierwszym rektorem konwiktu w Kaloczy i utwierdził jego znaczenie w kraju. Po krótkim pobycie w Szathmar osiadł w Pressburgu i stamtąd misyonarzował w Budapeszcie i całych Węgrzech, krzewiąc przez ćwierć wieku apostolat modlitwy, odprawiając nabożeństwa majowe i głosząc kazania wielkopostne. Jego pracy Budapeszt zawdzięcza cały rozwój życia katolickiego, jemu rezydencya OO. Jezuitów w Budapeszcie swą podstawę, jemu tylko katolicyzm, który w stolicy Węgier przecież spotykamy, swe zachowanie. O. Weninger z taką miłością przylgnął do Węgier, że gdy w połowie b. r. z powodu choroby musiał Budapeszt opuścić, nie udał się do Lainz, rezydencyi emerytów T. J., lecz do Kaloczy. Tam w sobotę, 21. listopada, oddał ducha w ręce Niebieskiego Ojca, tam w poniedziałek, 23. z. m. pogrzebano jego zwłoki. *R. i. p*

— Biskupem w Rożnowie (Rosenau) zamianowano dotychczasowego referenta w ministerstwie wyznań, Jana Ivankovitsa, którego proces informacyjny już się odbył w nuncyaturze.

— Biskupem gr. katol. w Lugos zamianowano dyrektora seminaryum w Bukareszcie, Dymitra Roda.

Czechy. Od dłuższego czasu uznawano w kołach katolickich za rzecz potrzebną, wydawać dziennik poranny i poruszono myśl, aby w miejsce *Czecha* i *Vecerni Nowiny* wychodzących wieczorem, założyć nowy dziennik; wybrano też komisyą do zbadania a ewentualnie przeprowadzenia tej myśli. Komisya ta nadesłała obu rzeczonym pismom artykuł, w którym zdaje sprawę ze swych czynności. Uznano mianowicie, że katolicy w Czechach na wzór swoich braci na Morawii powinni stanąć w jednym szeregu i pod jednym sztandarem i że do tego potrzebują przedewszystkiem dziennika porannego jako jednolitego organu. Wydawcy *Czecha* i *Vecerni Nowiny* oświadczyli gotowość zaniechania swoich wydawnictw, skoro nowy dziennik poranny pocznie wychodzić. Postanowiono dalej założyć w tym celu stowarzyszenie prasowe, którego statuta fachowy prawnik wypracował, a komisya ze zmianami przyjęła. Stowarzyszenie to będzie miało ograniczoną poręką.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Kanoniczną instytucyę na probostwo w Mielnicy otrzymał ks. Julian Kamiński, dotychczas. administr. tamże.

Administratorami ustanowieni: w Dzikowie ks. Ludwik Ryś, w Bukaczowcach ks. Józef Czarkowski, admin. z Doliny.

Jurysdykcyą otrzymał ks. Michał Stupniecki, emeryt. proboszcz. Dobrotworski.

Konkurs na probostwa w Dzikowie i w Bukaczowcach rozpisany z terminem do 15. stycznia 1897.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.